

tek centralnych dyspozycji politycznych koalicji PO – PSL, obalono funkcjonujący Zarząd Województwa i stworzono w Sejmiku większość, odzwierciedlającą układ sił w Parlamencie i rządzie. Ta sama koalicja uzyskała większość po wyborach 2010 roku. Prawo i Sprawiedliwość znalazło się w sytuacji niekorzystnej, ale przede wszystkim straciło na tym nasze województwo. Koalicja PO – PSL przekreśliła szanse, wynikające z Programu Operacyjnego Rozwój Polski Wschodniej, ustanowionego przez rząd Prawa i Sprawiedliwości, w celu wyrównania możliwości rozwojowych pięciu województw Polski Wschodniej, w tym województwa podlaskiego, w stosunku do innych części kraju. Stało się to przy akceptacji obecnego Zarządu Województwa.

*Wśród uczelni białostockich
bardziej potrzebna jest dobra
współpraca i wzajemne
uzupełnianie się,
niż konkurencja*

Środki z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego dzielone są według kryteriów politycznych, a nie merytorycznych. Powoduje to poczucie głębokiej niesprawiedliwości, a także straty w poszczególnych miastach i gminach, które nie są zarządzane przez działaczy bądź popleczników PO, PSL czy SLD. Upartyjniono do niespotykanych w całym dwudziestolecu rozmiarów administrację, podległą Samorządowi Województwa instytucje i stanowiska pracy. Wydawane są duże środki podatników na propagandę. Mimo to Prawo i Sprawiedliwość uzyskało w wyborach samorządowych 2010 roku tyle samo mandatów w Sejmiku, co PO. Ale nie jest to oczywiście powód do zadowolenia. Jestem przekonany, że wygramy w województwie podlaskim (wierzę, że i w całym kraju) zbliżające się wybory parlamentarne. Nie ukrywam jednak, że wciąż odczuwamy w sposób bolesny i dotkliwy brak śp. Marszałka Krzysztofa Putry, który przewodził Prawu i Sprawiedliwości na Podlasiu.

Prof. dr hab. Józef Musiatowicz

(1913 – 2011)



Profesor Józef Musiatowicz był jednym z tych moich nauczycieli, których do dziś darzę szczególną estymą. Przez kilka lat był też moim szefem – takim, o którym nie da się i nie chce się zapomnieć.

Urodził się 19 września 1913 roku w Warszawie. Szkoły podstawową i średnią ukończył w Kowlu na Wołyniu. Studia medyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie rozpoczął z rocznym opóźnieniem, w roku 1932. Najpierw próbował swych sił na prawie w Lublinie, ale szybko zorientował się, że to pomyłka. Przez rok dawał więc korepetycje, aby zarobić na studia medyczne.

- *W czasie studiów pracowałem w Zakładzie Patologii Ogólnej, pod kierunkiem prof. Pelczara. Dyplom lekarza uzyskałem 26.01.1939 r. – pisał w swoim oficjalnym życiorysie.*

Po wybuchu II wojny światowej, zmobilizowano go i powołano do służby w szpitalu wojskowym w Lublinie. Aresztowany wraz z innymi lekarzami przez bojówki UPA, po brawurowej ucieczce, przedostał się do Warszawy. Tam rozpoczął pracę w szpitalu św. Zofii. Na skutek kłamliwego donosu volksdeutscha, został aresztowany i przewieziony na gestapo przy ul. Suchoa. Zwolniono go tylko dzięki staraniom dyrektora szpitala. Wyjechał na Podlasie i pracował tam przez cztery lata w Wiejskim Ośrodku Zdrowia w Burcu. Praca ta, jak mówił, bardzo go zajmowała.

- *Największą satysfakcją była walka z epidemią duru plamistego, którą przywlekli na te tereny żołnierze rosyjscy uciekający z niewoli niemieckiej – opowiadał dziennikarce białostockiej „Gazety Wyborczej”.*

Wiosną 1944 roku podjął pracę w przyfrontowym szpitalu w Otwocku, kierowanym przez doc. Andrzeja Trojanowskiego. W placówce opiekowano się rannymi powstańcami warszawskimi. Tam spotkał Krystynę, ciężko ranną łączniczkę AK z batalionu „Zośka”, która w 1947 r. została jego żoną.

- W 1945 roku zostałem delegowany do Akademii Lekarskiej w Gdańsku. Poza pracą kliniczną brałem udział w prowadzeniu ćwiczeń internatowych studenckich oraz byłem wykładowcą położnictwa w Szkole Położnych. Tam też rozpocząłem pracę naukową – odnotował.

Stopień doktora nauk medycznych uzyskał w roku 1949, na podstawie rozprawy pt. „Zagadnienia właściwej chwili odpepnienia noworodka”. Cztery lata później, wraz z prof. Stefanem Soszką, przyjechał do Białegostoku i wraz z nim organizował tutejszą klinikę położnictwa i ginekologii. Powstała ona na bazie szpitala przy ul. Warszawskiej. W 1962 roku, po wybudowaniu szpitala klinicznego, powołano w nim I Klinikę Ginekologiczno-Położniczą, a przy ul. Warszawskiej, na bazie tego szpitala, II klinikę o tym samym profilu.

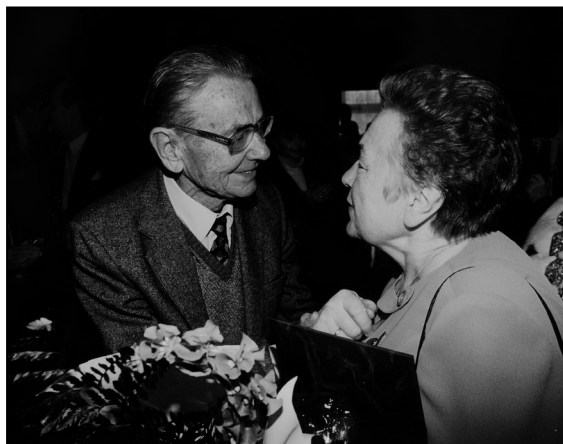
- W styczniu 1960 roku, po przygotowaniu rozprawy habilitacyjnej pt. „O wczesnym wykrywaniu zakażenia wewnątrzrodzajowego”, Rada Wydziału Lekarskiego AMB nadała mi stopień naukowy docenta. (...) W październiku 1963 r. zostałem mianowany kierownikiem II Katedry i Kliniki Położnictwa i Chorób Kobiecych AMB – pisał.

I tą kliniką profesor – tytuł naukowy uzyskał w 1966 r. – Józef Musiatowicz kierował aż do emerytury, na którą przeszedł w 1983 roku.

Profesor bardzo przeżywał zamknięcie w późniejszych latach „swojej” kliniki. W roku 2003, w wywiadzie zamieszczonym na łamach „Medyka Białostockiego”, mówił:

- Odczuwam żal, że po blisko półwieczu istnienia klinika została zamknięta. (...) Czasami jednak tak się dzieje, że osobiste ambicje i personalne zawirowania dyktują zmiany. Dziś w obliczu powiększających się zadań Akademii, istnieje dobry czas, aby naprawić – nazwijmy to wyraźnie – owe błędy.

Medycyna była dla Profesora niemal posłannictwem. Nie dopuszczał myśli, że można do zawodu lekarskiego



podchodzić inaczej. Pacjentki to czuły. Ten wysoki, szczupły, o ciemnych włosach i ciepłym spojrzeniu szarych oczu mężczyzna, budził w nich ogromne zaufanie. Wiedziały, że pod jego opieką nic złego stać się im nie może.

Pasją Profesora była praca. Był zawsze gotowy na wezwanie do rodzącej, niezależnie od pory dnia lub nocy. Niejednokrotnie przychodził w nocy, niepostrzeżenie, na oddział lub na salę porodową, i sprawdzał, czy dyżur przebiega prawidłowo. Ponieważ studenci, odbywający obowiązkowy siedmiodniowy staż na położnictwie, mieszkali w pokojach nad salą porodową, zdarzało się, że część z nich wymykała się na drzemkę. Profesor, wiedząc o tym, siadał na schodach prowadzących na porodówkę i czekał na winowajców.

Pamiętam pewien nocny dyżur. Ktoś wbiegł na górne piętro, aby dać nam sygnał, że zbliża się Profesor. Stapał cichutko, w tych swoich butach „cichochodach” – jak je złośliwie nazywaliśmy. Na wieść o nadchodzącym Szeffie, wszyscy studenci, jak jeden mąż, stanęli przy łóżkach rodzących kobiet. Profesor wszedł na salę, spojrzął na nas badawczo, stanął przy jednej z pacjentek i zapytał zaspanego studenta:

- Kolego, co pan powie o pacjentce?

Przerażony student zaczął recytować:

- Cięża druga, skurcze co 10 minut, tętno prawidłowe.

Profesor uśmiechnął się ironicznie i skwitował:

- Kolego, ta pacjentka urodziła 2 godziny temu.

Odsonił koldrę i oczom studenta ukazała się poduszka z lodem, którą położnica miała na brzuchu, a którą w tamtych czasach kładło się, aby

przyśpieszyć obkurczanie macicy po porodzie.

Pan Profesor nie mówił wiele, nie strofował nikogo, nie podnosił głosu, ale jego zimne, stalowe spojrzenie mówiło wszystkim.

- Na niektóre sprawy patrzę z troską, niektóre jestem w stanie potępić. (...) Nie podobają mi się dzisiejsze obyczaje i stosunki międzyludzkie. Dla mnie, człowieka przedwojennego, pewne rzeczy są niezrozumiałe – mówił po latach w jednym z udzielonych wywiadów.

Profesor wykształcił wielu znakomych położników. Był wobec swoich młodszych kolegów serdeczny, ale wymagający. Pewnego razu byłam świadkiem kolokwium studentów z położnictwa. Profesor wręczył studentowi słuchawkę, aby ten zmierzył tętno płodu. Zdenerwowany młodzieniec, trzęsącymi rękoma, chwycił ją odwrotnie i zabrał się do wykonywania polecenia. Syknęłam, aby dać mu znać, że robi to źle. Profesor zmroził mnie spojrzeniem, ale nic nie powiedział. Zadał mu kolejne pytanie:

- Jakim obwodem wstawia się głowka do wchodu?

Student, coraz bardziej przerażony, patrzył na mnie, więc ja, niby że się przeczesuję, pokazałam mu ruch od czoła do szyi. Chłopak odpowiedział bezbłędnie, że jest to obwód podpotyliczno-ciemienny, i zaraz padło kolejne pytanie:

- Kolego, proszę opisać płaszczyznę wchodu miednicy.

I znów błagalne spojrzenie studenta w moją stronę i nagle słowa Profesora, wypowiedziane ze złośliwym uśmiechem:

- A tego, koleżanko, już pani pokazać nie może.

Złapana na gorącym uczynku, zarumieniłam się, prawie jak gimnazjalistka.

Praca lekarza położnika odbywa się bardzo często w dużym napięciu nerwowym. Bywały chwile trudne i takie, które po latach nabrały innego, wręcz wesołego zabarwienia.

To był sylwester. Byłam młoda i wybierałam się na całonocną zabawę. Rano więc, przed pracą, wstałam jeszcze do fryzjera i tak, wieczorowo uczesana, zjawiłam się na oddziale. W duchu liczyłam na to, że dyżur będzie spokojny, a porody będą przebiegały siłami natury. Aż tu nagle pech. Na oddział przywieziono pacjentkę do cesarskiego cięcia. Profesor spojrział na mnie z uśmiechem i powiedział:

- *Koleżanko, proszę się umyć do asysty.*

Zamurowało mnie z wrażenia. Przez myśl mi tylko przeszło, że jak włożę na głowę czepek, to tę moją starannie ułożoną fryzurę diabli wezmą. Minę musiałam mieć nieprzeciętną, ale cóż, trzeba było wykonać polecenie kierownika kliniki. Gdy już się przebrałam i pozostało mi nałożenie tego nieszczęsnego czepka, nagle usłyszałam:

- *Dziękuję koleżanko, asystować mi będzie pani kolega.*

To spojrzenie i tę nauzkę zapamiętałam na wiele lat. Nigdy już do pracy nie przyszedłam z włosami posypanymi sreberkiem.

Profesor dużym sentymentem darzył wszystkich studentów, ale nas, tych z pierwszego rocznika, szczególnie. Był zawsze honorowym gościem naszych zjazdów i innych uroczystości. Świetnie tańczył!

W grudniu 2004 roku w Okręgowej Izbie Lekarskiej odbyła się uroczystość 65-lecia pracy zawodowej Pana Profesora i Jego 91 urodzin. Były kwiaty, wspomnienia i lampka wina „za pomyślność”.

W 2009 roku Profesor spotkał się ze swoimi uczniami na posiedzeniu P.T.G., aby podziękować nam za wspólnie spędzone lata i pożegnać nas przed wyjazdem z Białegostoku.

Zmarł 26.05.2011 roku w Olsztynie. Pogrzeb odbył się 30 czerwca. W ostatniej drodze towarzyszyli mu, oprócz rodziny, lekarze olsztyńscy oraz wychowankowie z Lublina, Ełku i Białegostoku.

Teresa Kurowska-Dąbrowska

Dr n. med., specjalista położnictwa i chorób kobiecych.

Ignacy Popowski

(1907 – 1970)



Ignacy Popowski urodził się 12 grudnia 1907 roku w Supraślu. W roku 1931 ukończył Studium Nauczycielskie w Białymstoku. W latach 1931 – 1939 pracował na różnych stanowiskach dydaktycznych i administracyjnych w szkolnictwie na terenie województwa białostockiego. W latach powojennych był organizatorem i przewodniczącym Oddziału Wojewódzkiego PCK, prelegentem i wiceprzewodniczącym Oddziału Białostockiego TWP. Od 01. 08. 1951 roku był zatrudniony w nowo powstałej Akademii Medycznej w Białymstoku, na stanowisku dyrektora administracyjnego. Był jednym z inicjatorów i realizatorów programu inwestycyjnego białostockiej Akademii Medycznej: odbudowy i rekonstrukcji gmachu głównego uczelni (d. pałac Bra-

nickich) i Collegium Primum (d. Studium Nauczycielskie), Collegium Uniwersum, Domu Akademickiego, Państwowego Szpitala Klinicznego oraz znajdujących się w fazie projektowania budynków Dziecięcego Szpitala Klinicznego i Collegium Patologicum.

Ignacy Popowski był człowiekiem szczerym i życzliwym. Służył radą i pomocą każdemu, kto tego potrzebował. Taki pozostanie w naszej pamięci.

Zmarł 26. 09. 1970 roku. Został pochowany na cmentarzu Miejskim w Białymstoku, w skromnym grobie. Miejsce Jego spoczynku otaczają opieką pracownicy administracyjni uczelni.

Krzysztof Worowski

Prof. dr hab., kronikarz UMB.

Szanowni Państwo, Pracownicy UMB!

Przez 19 lat, od 1951 do 1970 roku, dyrektorem administracyjnym i współorganizatorem Akademii Medycznej w Białymstoku był pan Ignacy Popowski.

Dyrektor Popowski zmarł w 1970 roku i został pochowany na Cmentarzu Miejskim w Białymstoku.

Obecnie dotarła do nas wiadomość, potwierdzona jest przez administrację cmentarza, że miejsce pochówku Dyrektora przeznaczone jest do likwidacji, ponieważ nie jest uiszczona opłata cmentarna (562 zł) na okres następujących 20 lat.

Biorąc pod uwagę wieloletnią pracę Dyrektora Popowskiego na rzecz naszej uczelni, pojawiła się inicjatywa sfinansowania opłaty przez aktualnych pracowników UMB.

Serdecznie zachęcam do wsparcia i proszę o wpłaty (oczywiście decyzja o wpłacie jest całkowicie dobrowolna).

Z góry dziękuję za włączenie się w akcję składkową i utożsamianie się z byłymi pracownikami uczelni.

Zbiórkę koordynuje Pani Krystyna Kulesza-Huryń – kierownik Działu Administracyjno – Gospodarczego i Usług.

Z poważaniem
Kancelarz UMB
mgr Konrad Raczkowski